

katkenn.

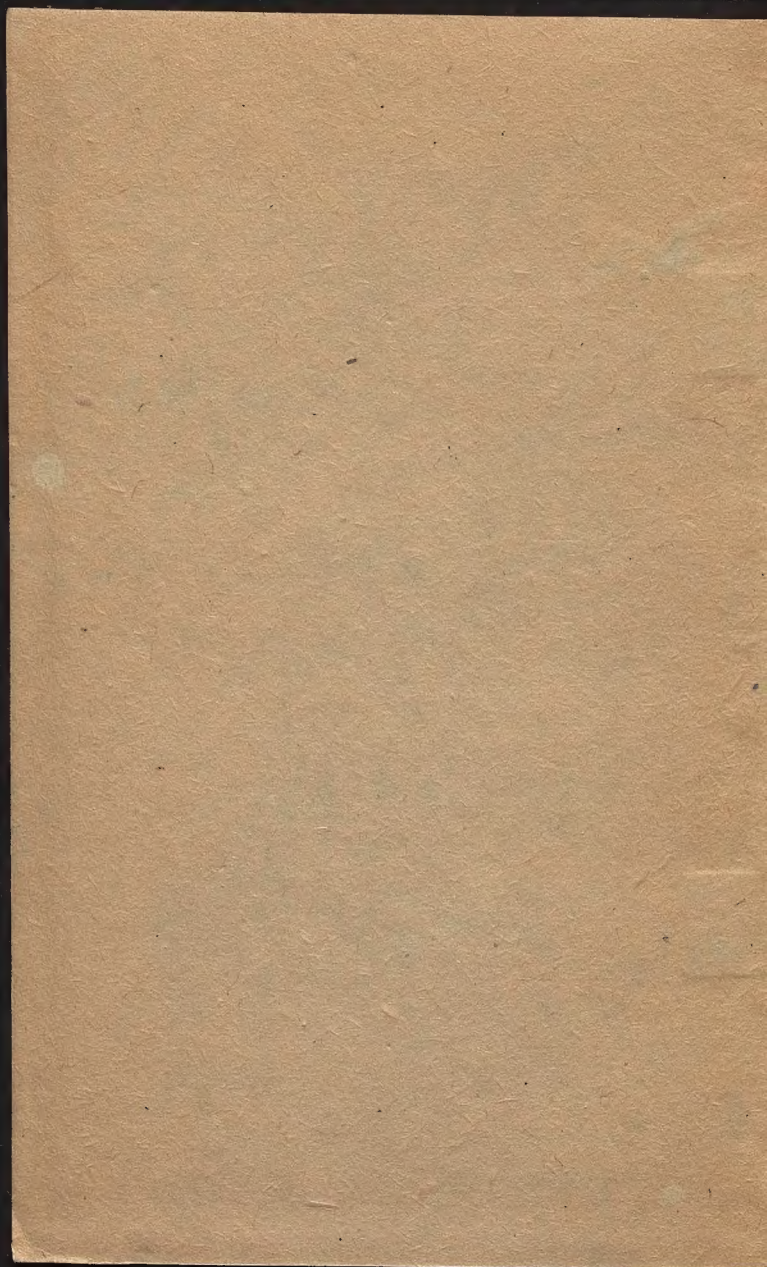
me

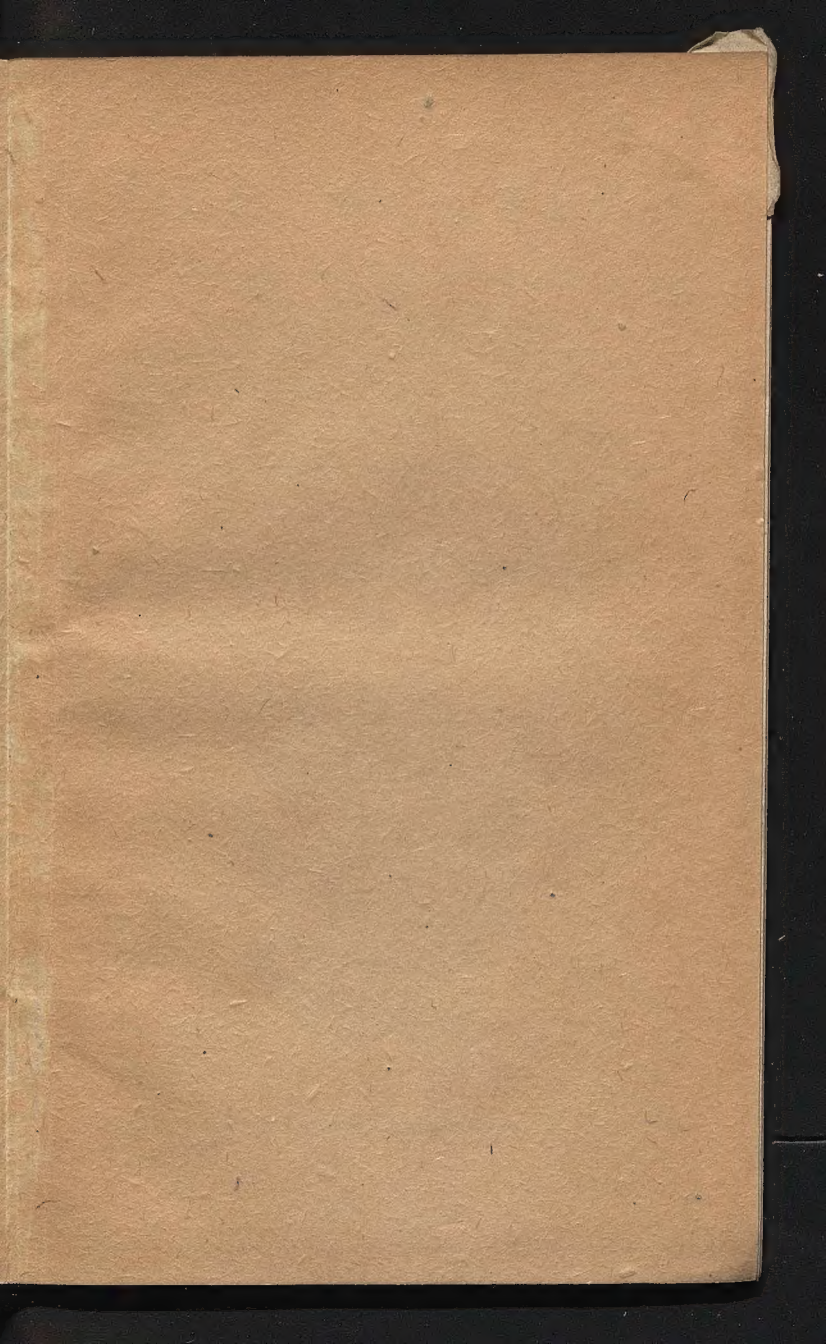


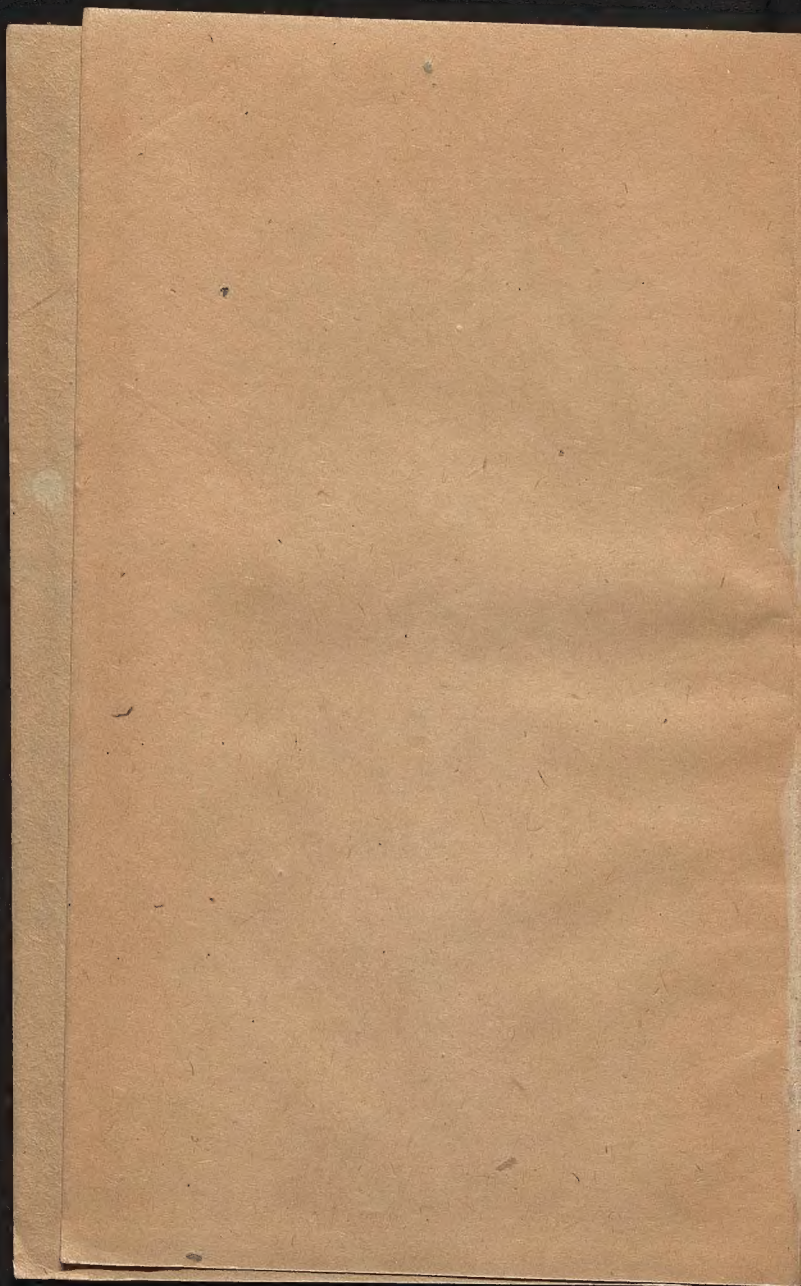
9778

I

Mog. St. Dr.







1007 SKUTKI
DZIEL WOLTERA.

*Facilis descensus aëvni,
Sed revocare gaudum, superasque evadere in auras:
Hoc opus, hic labor est.*

VIRG: ÆNEID: 6.

przez GALLICANA.



16
Roku 1792.

97781



Boer. 2285.

Do

NAYIAŚNIEYSZEGO
STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO.

Urodziłem się *NAYIASNIETSZY PANIE!*

Twoim Poddanym, i w Szlacheckim stanie:

A gdy los w czasach, rozrządziły Nieba,

Szukać musiałem, w Galicyi chleba.

Oyciec moy, gdy żył AUGUST Trzeci, Drugi,

I Tobie KROLU swe pełnił usługi:

Jeżeli Cię KROLU łaska widzieć bierze

Leży to w Aktach, na ow czas w Kameronie.

Ale coż lossy! czas ginie i młoda,

Gdy nastąpiła Rewindykacya!

Ja syn iedynak, gdzież się podział miałem!

Z Polskich, w Niemieckie suknie się ubrałem.

W Xięstwie Zatorskim, Gniazdo moje było,

Teraz się wszystko już przeistoczyło:

Rok już dwudziesty, los mi służyć zdarza,

Z synami jestem Poddany Cesarza.

*Przecież natura z siebie czyni dziwy;
Krew wemnie mówi, żeś Polak prawdziwy,
Serce Polaka wemnie tchnie, i biie:
Przyśiągłem: wiernie Cesarzowi żyć.*

*Alle że to znam, z któregoś jest łona,
Nim mnie pożerca czas, śmiercią pokona!
Ducha czułością Tobie KROLU! PANIE!
Niosę hołd winny, nim życie ustanie:*

*Świat Cię uwielbia, ja mówić nie umie:
Zabawa Twoja, w cnotach i rozumie.
Przyimiy te wiersze na Oycowskim Łonie
Złożone ze mną u Nóg Twych przy Tronie.*

z najgłębszych najgłębszy

SKUTKI
DZIEŁ WOLTERA.



SEATTLE

DALE WOLFERT



*furor abruptis ceu liber habenis;
Sanguineum latè tollit caput.*

PETRONIUS ARBITER.

POTWARZ; Potwarz, ni Prawdy znaiąca, ni wiary
Potwarz, która ludzkiemu Narodowi szkodzi,
Że icy Prawda i wiara nie palą ofiary
Z podziemnych Piekła lochow, pod słońce wychodzi.

Szuka zemsty, gdzie tylko Prawdę, wiarę, styfzy!
Prowadzi Niewiadomość, Podeyrzenie z sobą,
Przy niey tu chytrość, zdrada, i złość towarzyszy;
Z tą potwarz na powietrzu stanęła ozdoba.

A w zapalach złośliwych, wznosząc się nad miarę,
Rzuca okiem, by swoje sprowadziła skutki,
Drży widząc uwielbioną cnotę, prawdę, wiarę:
Wyrzuca, z swej pochodnie, nieszczęścia i smutki.

Zburzone Bałwochwaltwo; za Ninusa wszczęte,
Do Aten wniosło potwarz; którey złość poznali,
Ołtarze iey sławiali, Ateńczycy święte,
Pędzłem ją Appellella, tak odmalowali.

Siedzi człowiek z długimi, obwisłemi uszy,
Czeka przyścia Potwarzy, ani się poruszy;
Stoia przy nim niewiaśły, naywierniejsze sługi,
Z tey strony niewiadość, podeyrzenie z drugi;
W tym wyciąga siedzący ręce do Potwarzy,
Kiedy już przychodzącą widzieć mu się zdarzy;
Potwarz znagła napada, czyż wierzyć podobna!
Ubrana modnie, piękna, miła, i nadobna;
Ale coż! oczy w iskrach, twarz zaś ogniem pała,
W lewey ręce ognistą pochodnią trzymała;
Prawą; kiedy młodzieniec w Niebo ręce wznosi!
Za gardło go porywa, zgubę mu przynosi,
Poprzedza ją nieczysta, brzydka, złość wybladła;
Przy boku iey, i zdrada, i chytrość zasiadła;
Pokuta za nią w sukni żałobney z daleka
Na prawdę się ogląda, na iey przyście czeka,

Kiedy tak Potwarz swoje panowanie szerzy!
Kiedy się lud lękliwy, przed nią płaśczy, gniecie!
Tym bardziej oczy iskrzy, włosy z złości ieży,
Absolutnie panować chcąc po całym świecie.

Przeła-

Przelatuje Narody, Królestwa, i Kraie;
Niema, gdzieby wyszrymała swe loty podrożne:
Popłute już została wszędzie obyczaje,
Palono już Potwarzy, ofiary bezbożne.

Leci w gniewie, rozżarza złośliwą pochodnie,
Już wszędy hołd odbiera, wszędy iey się płaszcza;
Już wszędy niecnor pełno, obfitują zbrodnie:
Chwałą Potwarz, wynoszą uwielbiają, głoszą.

Wraca Potwarz wesoła, już się iey powodzi,
Spoczęła na Opoce, gdy znurzona drzymie;
Zdziwi się obudziwszy, myśli, sen ją zwodzi,
Kiedy się obaczyła po nad Tybrem w Rzymie.

Słyszysz głosy radosne, mniema, że się darzy!
Ale nie; mnogość ludu, w Niebo ręce wznoszą,
Widzi, że te wielbienia już nie dla Potwarzy,
Że publicznie wszechmocność nieskończoną głoszą.

Porywa się rozżarta, z zazdrości, rozpaczy;
Nie wie sama, gdzie leci, skrzydła wsparła siła,
Nie moja sława rzecz: niech Rzym ginie raczy.
Z temi słowy i myślą, w obłoki się wabiła.

A kiedy i w obłokach nie mogła się zostać,
Jak piorun na dół leci, iskrząca, rozładła,

Widząc z nagle człowieka; wzięła Lauru postać,
I na głowie Woltera uwieńczoney siadła.

Gdy nad głową przemoć wzięła;
Zrobiła Woltera dzieła.

Wnet oświecenia wybuchły zalety,
Wprzód listy, wierze, miłosne błęty;
Daley przesady, wrożenia, kabały,
Książeczki, Książki, potym foliały.
Uwilały się, krzątały dniem, nocą
Piszą, drukują, Drukarze się pocą;
Dzieła natury, Romanse z pod pióra,
Ponapełniały nayprzód damskie bióra,
Aż daley w miastach gdzie szynkują kaffy,
Pełne Książkami, stoliki, i szaffy,
Každy z radością biega, z chęcią czyta,
Stodzi, wychwala, mężczyzna, kobita.
Cóż tam pisało? Natura się wzruszy:
Że niemasz Boga, Człowiek nie ma duszy;
Świat nie stworzony od wieczney Istoty,
Sam przez natury zdziałał się obroty,
Nie było Ewy, nie było Adama,
Natura ludzi utworzyła sama,
Że człowiek wolny, jeść może i piąć,
Jak się upiie, że może zabijać.

Że Diabeł nie jest, ani kiedy pośtał,
 Że człowiek Prawa od Boga nie dostał,
 Że Rzym zbiór kłamstwa, wolność czeka rani,
 Że Monarchowie są tylko Tyrani.
 Że ich nie słuchać każe, wolność wściekła,
 Że nie masz Nieba, nie masz Czysta, Piekła;
 Że człowiek tylko jest, bydlęcym ruchem,
 A dusza jego napełnionym brzuchem;
 Że jedno zyskać młodość, lub siwiznę,
 Że Można sprzedać za złoto Ojczyznę;
 Że dla własności i zysku obrony,
 Można zaprzedać i wierność, i Trony.
 Że oświecenie to prawidło kładzie:
 Że można zdradzać, w Senacie na Radzie,
 Że nie Sakrament Małżeństwo, lecz z mody,
 Że dla zabawki konieczne Rozwody;
 Cnota, niewinność, że są tylko kształty,
 Prawem człowieka, czynić można gwałty;
 Że Religia, czyli Prawa Wiara,
 Snem, mgłą, lub dymem, i szczegulna mara;
 Że Księgi święte wymysłem Moyżesza.
 Że JEZUS nie jest, umarłych nie wskrzesza;
 Że Papiież nie ma, Niebios mocy, kluczy;
 Przewrotnie tylko zwodzicielsko uczy,
 Że to szczegulnie są Xięży wymysły,
 Że trzeba czynić, co wpada pod zmyśły;
 Że (co powiedzieć dla rozumu wstydem)

Jedno być Turkiem, Kalwinem, lub Żydem;
 A nawet, na co mroz wskròs rozum bierze,
 Że nie masz Boga w naświetlszey Ofierze.
 Że naostatek (còż to za myśl licha)
 Człowiek nie umrze; ale iak pies zdycha;
 Że to jest honor i sława zamożna
 W łeb sobie strzelić, by złość ukryć można.

Może: że też sam Wolter, wszystkich głóbstw nie wydał?
 Może: głópszy, te głópsstwa uchwycił, głópsstw przedał?

Ale w to nie wchodzę,
 Dość bezbożnie, srodze,
 Puścić niecnót wodze;
 W tak fałszywey drodze.

Drży natura, na takie wymysły swawolne,
 Drży rozum, zadrży dusza, ieżli przypuszczamy,
 Że ta wlana, by z ciałem miała rządy wolne,
 Że ją z życiem, z rąk BOGA raz stworzoną mamy.

Sami w sobie roztrząśmy swe nayskrytsze myśli,
 A pomyślmy co Dusza! co w wieczności wieku!
 Weźmy życia początek, iak my na świat wysli?
 Musi się krew poruszyć, natura w człowieku.

Ale còż uprzedzenie te myśli przyduśi,
 Aby wolność człowieka, zfałszowaną zdobić,

Trza myśl Duszy oddalić; ta ustąpić myśli;
Dopiero złość wywierać: i podstępny robić.

W złości trzeba potwarzy, a gdzież ją obrócić?
Wprzód na Boga, dopiero na Jego świątynie
Niewiedomość potrzeba pomiędzy lud zwrocić;
Że Papież nie od Boga, że duch ludzki ginie.

A dopiero na Królów obrócić swe iady,
Rozrzucić podeyrzenie, między błędnym ludem;
Dopiero do chytrości, dopiero do zdrady,
Odmalować człowieka, w swej wolności cudem.

Prawda, człowiek z natury do wolności wzdycha,
Ale wolność podzielić trzeba na rodzaje,
Wolność musi mieć Prawa, inaczej osycha;
Gdzie wolność wyuzdana, giną ludzie, kraje.

Prawo nie sam lud sobie, Rządca dawa one,
Gdyżby prawem nie było; każdy przyzna, powie:
A że Prawo natury z Boskim połączone,
Więc jest wiara od BOGA, muszą być Królowie.

Szczęśliwsze są te narody,
Co się blaskom nie poddaia!
Biorą Boskie Prawo wprzody,
Gdy swe dzieła zaczynają.

Nie słuchaia pism szkaradnych,
Nie chcą wierzyć w błędne słowa,
Nie chwytaią ścieżek zdraadnych,
Znaią, co przewrotna głowa.

Że są wierni, wyznawaią,
Wielbią Najświętszą Ofiarę;
Szabel czule dobywaią,
Broniąc Króla, Prawa, Wiarę.

W zdaniach się swych nie przeciwią,
Królowi dają hołd winny;
Narod swój i Kray szczęśliwią,
Nie szukając rady innej.

Rąk nie krwawia, bitw nie toczą,
Zbóyczą brzydzą się odzieżą:
Ani w krwi braterskiej broczą,
Bo w prawego BOGA wierzą.

A kędyż się znajdą tacy,
Że się błędom nie poddaia?
Oto są zacni Polacy.
W całym świecie sławę maia.

Ale cóż, nie iednego wszyscy ludzie zdania,
Trzeba gruntu w człowieku, by się zbrodni nie wchwytał;
Prędza

Prędsza na złe natura, i na wyuzdania:
Złe myślący o cnotę nie będzie się pytał.

Wolność płaszczyk niecnoty, występków ozdoba,
By nią pokryć swawolę, i czynności marne:
W stopniu ią mieć naywyższym, wszystkim się podoba,
Ażeby nie mieć Króla, by nie były karne.

Cieszy się narod błędny, że mu wolność głoszą;
Że się człowiek naylichszy z Monarchami równa;
Że wszyscy rozkazują, wszyscy Prawa noszą:
Wszędy pełno okrzyków, radość niewymowna.

Aż daley troski, płacze, ięki, smutki;
Te dzieł Woltera nastąpiły skutki.

Gdy się każdy obaczył na Monarchów Tronie,
Szuka z głową Meduzy, Minerwy Puklerza;
Kiedy każdy panuje, już każdy w Koronie,
Robi się niekończona Babilońska wieża.

Ażeby ią dokończyć, myśl przyszła pobożna,
Wziąć oręż, nim się jeszcze rozroznia języki
Złożyć fundamenta: ach czyż wierzyć można!
Krwia ludzką; otoż dzieło wolney polityki.

Wszak to tylko Królowie Tyrani bezbożni!
Wszakże wolność człowieka wszystkich ubeśpiecza!

Nie szkodzi to: kiedy są mocniejszy i możni;
Kiedy w ręce dośiali Królewskiego miecza.

A wszakże miecz Królewski miłosierdzie wspiera,
Czemuż nim wolność świętą, i naturę rażą?
Nie to; niechay niewinny za wolność umiera;
Królowie mieczem tylko sprawiedliwie karzą.

Prawda; i ja nie czytał, a nim kiedy słyszał,
Ażby Król na palach lud niewinny wiszał.

Kiedy już takie Prawa wolność przepisała,
Kiedy dzieła Woltera były przedsięwzięte,
Z których wolność, prawidła z ślodyczą wysłała;
Uznane są z okrzykiem za Kanony święte.

Byłby wielki występki od tego momentu,
Nie zachować przepisu tego Prawodawcy;
Woltera, naynowszego nie cześć Testamentu,
Zaraz stoją nad szyją, wolności oprawcy.

Wzrost wielki w czasie krótkim ta wzięła nauka,
Słucha lud, gdzie się tylko iey Apostoł dostał,
A że zawsze coś więcej błędna wolność szuka,
Pod pretextem wolności, lud w niewoli został.

Naypierwey się zaczyna nieskończona wrzawa,
Aż potym od gwałcenia snot, natury, Prawa,

Daley zdania przeciwnę, daley póchop złości,
Nakoniec do przemocy, i do zaiadłości.

Krzykniono do oręża, kto mocny do broni,
Aż tu syn oycy swęgo, oyciec syna goni,
Przyiaciel przyjaciela, ięzli ięszcze żyie,
Szuka, biega, znayduie, rani, gubi, biiie.
Brat własnego z wnętrzości iednych mając Brata;
Zaslepiony wolnością, rąbie, w sztuki płata.
Żona męża, mąż żonę w złości nie omiia,
Jedno drugie morduiie, wzaiem się zabiiia;
Kobięty nawet niehcąc, za głowę mieć męża,
Porwały się do broni, wzięty do oręża;
Ażeby pokazały, że w wolności łonie
Ludzi dostać nie mogą, pożeraią konie.
Tu się wieże, pałace, zamki, domy wałą,
Tu miasta, wśie, miasteczka rabuią, tu pałą,
Tu świszczą bomby, kule, granaty, kartacze,
Ten umiera, ow ginie, ten krzyczy, ow płacze.
Człowieka wolność lata, od ucha do ucha,
Sługa Pańa, ni żołnierz Generała słucha.
Jeden własne utracą, drugi cudze bierze;
Ow bluźni przeciw Bogu, ow przeciwko wierze.
Ten biedny zrabowany, zkaleczony ięczy;
Ow ięszcze nie dobity, w krwi się własney męczy.
Ow widząc, że iuż wolność zaiadle się wścięka;
Rzuca dobrą, oyczyznę, a z życiem ucięka:

Ow patrzy, że los smutny, i jego nie minie,
 Życie sobie odbiera, własną ręką ginie,
 Ten zaś widzi krew swoją na fromotnym palu,
 Siły, życie utracą, umiera od żalu.
 Wszyscy ięczą w ostatniej rozpacz i nędzy,
 Ogołoceni z dobra, honorów, pieniędzy,
 Dość, że wolność z rozpustą za ręce się wzięła,
 I naysciśley Woltera dopełniła dzieła.
 Ztąd, by Autor wolności wiekami był znany,
 Wolter został wyrokiem kanonizowany.

Też to są skutki wolności! zasady?
 Uciśki ludzi, zabójstwa, szkarady.
 Ten się nie wzruszy, ten czułości nie ma:
 Kto duszę równo z psem z Wolterem mniema.
 Gdy duszę równo z psami mamy mierzyć,
 Toć i Woltera: a iakże mu wierzyć?

Rzecz wolność: coż się trudzić?
 Że nas trąba będzie budzić;
 Wszystko plotki, wszystko baśnie,
 Że słońce i miesiąc zgaśnie;
 To jest Rzymu bajka cała
 Względem Świętego Michała!
 Co za pułota obrzydła,
 Że ma pióra, że ma skrzydła!

Że nas Pan BÓG sądzić będzie,
Kiedy na tęczy usiedzie,
Wszakże to tak niestateczny,
Promień go czyni słoneczny,
Rzecz ciekawa bardzo wiedzieć,
Jakby na mgie mógł BÓG siedzieć.

I ja nie wiem, równie mnie zdumiewanie bierze,
Nie poznać rozumem, prócz wiarą w tej mierze;
Niech mnie Pseudo, Filozof w ow czas wezwać raczy,
Gdy konać będzie: to mi wszystko wytłumaczy.

Kto wie? może uzna Boga,
Rzeczy: Rzym był prawdy droga.
Może, także i to powie:
Że są od Boga Królowie,
Że wolność tylko obłuda,
Że są Diabli, że są cuda.
Że co Wolter z tego szydzi,
Umierając piekło widzi,
Ledwie za to nie zaręczy:
Uzna niebem nawet tęczę.

Pfuy, cóż ja to piszę,
Porzucić morały;
Wolność cudem słyszę,
Woły wyorały.



Oto pole Marfowe wolnością okryte,
 Niech będzie łopatami, rydlami, i pługi;
 Czyli było zorane, czyli bydłem zryte;
 Dość, że się stał plac ieden szeroki i długi.

Czekano pewnie Marfa, na tym polu wolnym!
 On iędził po mieście, nie miał tego w myśli,
 Lub bardziey do Wenery, niż do Marfa zdolnym
 Na przeciwko Wenerze wszyscy razem wysli.

I Wenera w pięknym ciele
 Rozrzuciwszy swe ponęty,
 Dopomogła bardzo wiele,
 Że Pan Wolter został święty.
 Lud w dalsze skutki nie sięga,
 Nowy Zakon poprzyjęga,
 Daiąc winny hołd Wenerze;
 Zostali się przy Wolterze.

Narody, które tylko oświecenie macie,
 Które znacie, że waszym włada życiem dusza,
 Wiem, że się tym prawidłem bynajmniey zdradzacie,
 Wola wasza, jest wolna; a któż ją przymusza!

Nie cała Europa w tych się błędach wikła,
 Znaydują się Narody od Woltera starze;
 Wiedzą, że ta nauka, przewrotna, i nikła,
 Wiare Bogu chowają, a wierność Monarze.

Jest jeszcze cnota, rozum w Narodach przy wierze,
 Czeką prawdy, i pewnie iak ta burza minie;
 Chociaż na czas przewrotność, i złość przemoc bierze!
 Przyjdzie czas zawstydzona, na raz iak dym zginie.

Królowie! co prawego BOGA wyznawacie,
 Którego mocą Berto w ręce wasze dane,
 Pewnie, że się tej złości rozszerzać nie dacie,
 Niech zostaną te fałsze, przez was pokonane.

Kapłani! których chytrność ani rządzi zdrada,
 Nieście modły do Boga, uderzcie we dzwony,
 Niech Potwarz na ten odgłos do piekła upada,
 Wspieraycie prawą wiarę, utrzymaycie Trony.

Zawsze jest BOG, i będzie, iak był wiecznie Bogiem,
 Pozna to wolny rozum, i obaczy iasnie,
 W ten czas wolność człowieka, uzna się nałogiem,
 Gdy prawda wieczna przyjdzie, fałsz na wieki zgaśnie.

Bo gdy się ta rozpusta dalej rozkorzeni,
 Pewnie, że Narod ludzki w bestyę zamieni,
 Nawet jeśli rozumem prawdy nie uznamy,
 Wszak widzimy, żyjemy, i z praktyki mamy.
 Że, gdzie Król, Prawa, wiara, hość powinny mieć,
 Szczęśliwe te Narody ruiny nie znają.

Przeciwnie, gdzie w wolności lud sam został
Wzajemnie sobie szkodzi, wzajem jest Tyrano

Jeżeli to wolność, która te nieszczęścia rodzi!
Nad takową wolnością zapłakać się godzi,
Która końcem rozpuszty, równo z wiatrem świszczy,
A niewinnych wygubia, i cnotliwych niszczy.
Ta wolność jest chwalebna, która w swej zasadzie,
BOGA, Prawa, Monarchow za fundament kładzie,
Są Narody wiekami, co w wolności żyją:
Przecież Królów szanują, Bogu czołem bią.

Nie chcę wyliczać, gdzie Narod taki,
Wie każdy: jakie, i wielu?
Wezmę na przykład zacne Polaki!
Ci mają wolność na celu.
W wieku niniejszym zrobili dziwy,
Epocha w świecie ich prawa-
Ten jest wolności zaszczyt prawdziwy,
I ta jest Polakow sława.
Słodko w wolności każdy się cieszy,
I będzie wolność bez końca.
Każdy do BOGA, do Króla śpieszy,
Król Oyciec, BOG ich obrońca.

Każdy Narod takowy, Bogu ukochany,
Kiedy Boga uznaje, Królowi poddany.

Niech się kto chce z tego śmiecie,

Co za myśl tego człowiecze?

Ja mówię, nim kur zapiecie:

Kto wie, czy jutra doczeka?

Kto uchwyci, niech trzyma, czas jest jeszcze puły;

Bo już potym nie będzie rychło do pokuty.

Ten rozumnie iak człowiek, nie iak Wolter działa:

Kto ma Boga do duszy, Króla co do ciała.

Wiem, że się znajdzie taki, co mi fawor zada,

Że mówię za Tronami, żem nawet Bigotem;

Takowy w swej wolności niechay co chce gada:

Ja jednak mówię: wolność rozwiąza nie potem.

A kiedy wolno pisać, iak czytam, i słyszę,

Na wiarę, i na Królów, co zła myśli głowa,

I mnie wolno; za wiarą, i za Królni piszę;

Wyznaię wiarę, Królów, i w te wierzę słowa:

Kto mnie wyzna przed ludźmi, w nadgrodzie odbierze,

I ja go przed mym Oycem wyznam w Niebie szczerze.

Niebo, ziemia przeminie, to słowo zostanie:

Wszak toż samo mówili, nawet i Poganie.

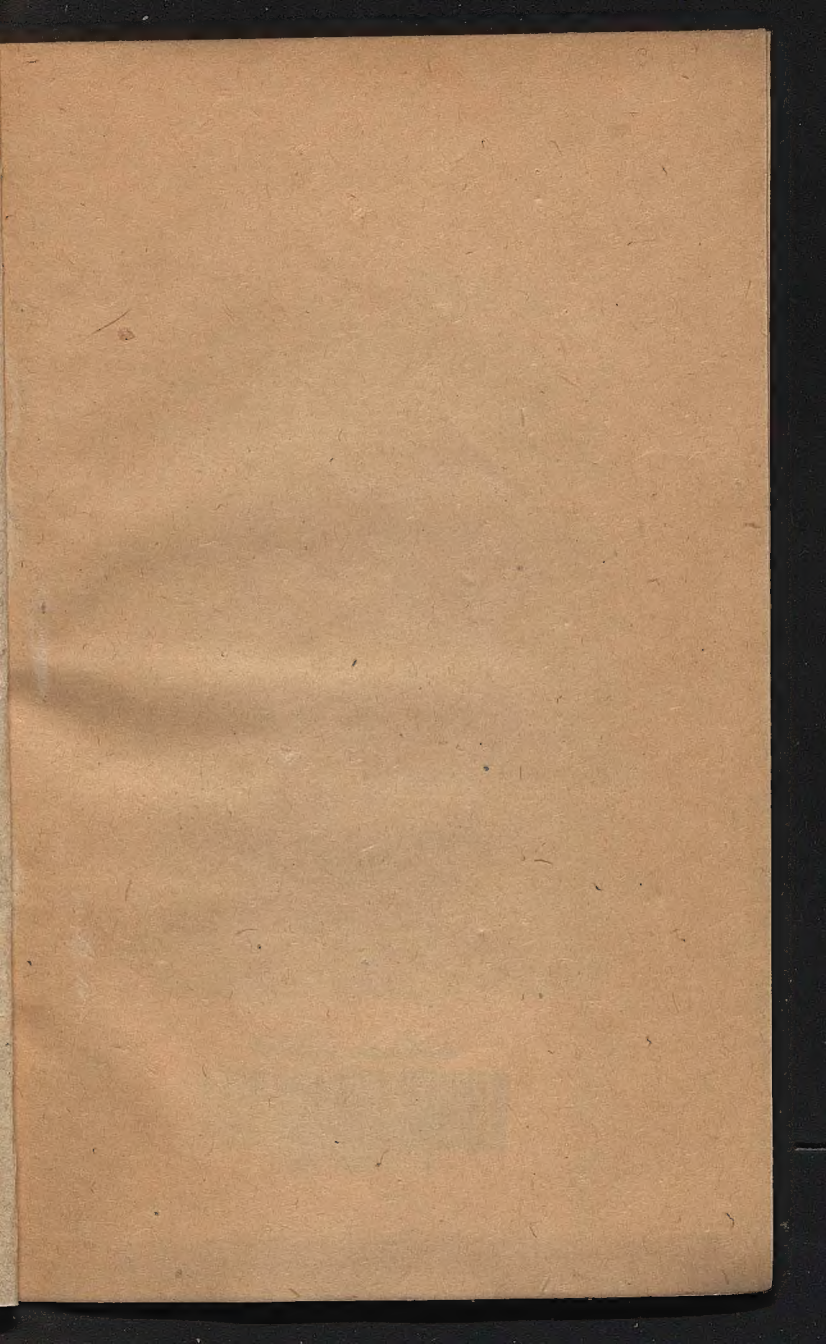
- - - - Nescis temerarie, nescio;

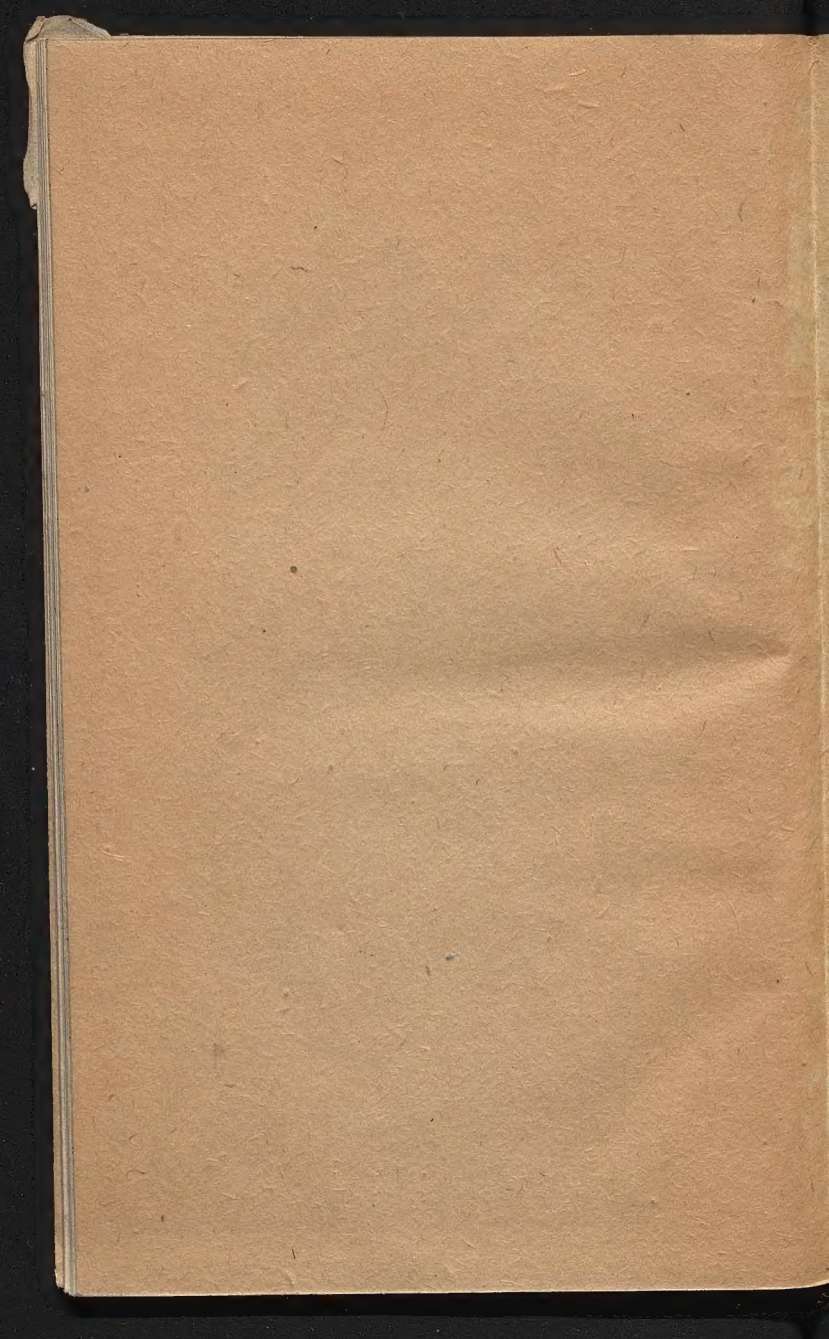
- - - - Per me, quod eritque, fuitque.

Estque, patet; per me concordant carmina nervis.

OVID: Metar: I. de natura Deorum.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0020179

